

JESTEM DUMNY Z ZIELONOGÓRSKIEJ GERMANISTYKI



— Rozmowa Ewy Sapeńko z prof. Michałem Kotinem

Kierownikiem Zakładu Germanistyki i Historii Języka Niemieckiego

wiedzieć, że w naszym Instytucie kształcimy germanistów na najwyższym poziomie, porównywalnym z największymi uczelniami w Polsce. A to, że ktoś mówi, że w Poznaniu czy Wrocławiu poziom jest wyższy, to mit! Wiem o czym mówię, bo od 11 lat jestem profesorem wizytującym na UAM w Poznaniu. Rzeczywiście, jest tam wysoki poziom kształcenia, ale ja nie widzę absolutnie żadnej różnicy między poziomem kształcenia germanistów na Uniwersytecie Zielonogórskim a na UAM. Nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów, a wręcz przeciwnie - jestem dumny z tego, że stworzyliśmy w Zielonej Górze germanistykę na tak wysokim poziomie.

I dlatego musimy zrobić wszystko, żeby jeszcze bardziej zafunkcjonować nie tylko na mapie Polski, ale też na mapie międzynarodowej. Konkurencja jest ogromna i budowanie nowoczesnej germanistyki jest wielkim wyzwaniem dla takiej uczelni jak UZ.

— Panie Profesorze, jakie są perspektywy zielonogórskiej germanistyki?

Moim zdaniem zielonogórska germanistyka rozwija się bardzo szybko i bardzo skutecznie. Sprzyja temu bliskość granicy niemieckiej i to jest chyba największy atut Instytutu Filologii Germańskiej na naszym Uniwersytecie. Dzięki temu wielu naszych studentów pracuje w firmach niemieckich po obydwu stronach Odry i to chyba powoduje, że mimo, że mamy niż demograficzny, na germanistyce w Zielonej Górze na razie problemu braku kandydatów na studia nie odczuwamy. Tylko dwa uniwersytety w Polsce są położone tuż przy granicy niemieckiej - to Uniwersytet Szczeciński i właśnie Uniwersytet Zielonogórski. Tyle tylko, że my mamy trudniejszą sytuację - bardzo blisko nas są Poznań i Wrocław, dlatego musimy być bardziej konkurencyjni. W tym miejscu chciałbym z całą odpowiedzialnością po-

— A jakie Pan widzi możliwości?

My już w większości te możliwości wykorzystujemy. Po pierwsze mamy atrakcyjną ofertę dla studentów, po drugie mamy międzynarodowe projekty realizowane nie tylko w strefie przygranicznej, ale znacznie szerzej. Poza tym nasi pracownicy z powodzeniem ubiegają się o granty, biorą udział w konferencjach międzynarodowych. W 2010 r. zaistnieliśmy bardzo pozytywnie na Światowym Kongresie Germanistów w Warszawie. Bardzo ważne jest też powiązanie pracy naukowej z pracą dydaktyczną. Wyniki naszej pracy badawczej powinny jak najszybciej trafiać do studentów. No i co jest moim zdaniem niezwykle ważne - studenci, którzy przychodzą do nas na studia muszą mieć świadomość, że to nie są kursy językowe. Student u nas uczy się nie tylko języka, ale też myślenia o języku - w sensie historycznym i porównawczym.

A czy studenci mają możliwość wyjazdu do Niemiec w trakcie studiów?

Oczywiście, zresztą nie tylko studenci, ale też my - wykładowcy bardzo o to dbamy, żeby wyjeżdżać do Niemiec. Są programy takie jak Sokrates czy Erasmus, ale jest też wiele fundacji, które umożliwiają studentom i pracownikom pobyt i pracę za granicą. Takie umiędzynarodowienie daje nam dużo satysfakcji.

Uważam więc, że zielonogórska germanistyka ma bardzo dobre perspektywy. Nasz Instytut ma ogromny potencjał naukowy i badawczy a dyrekcja wizję rozwoju - to dobrze rokuje na przyszłość. Chciałbym jeszcze tylko podkreślić, że nasi pracownicy bardzo dużo publikują w najbardziej prestiżowych, wysoko punktowanych zagranicznych wydawnictwach, np. Universitätsverlag WINTER w Heidelbergu czy De Gruyter, ale też krajowych. Jeżeli chodzi o germanistów, to w tym zakresie jesteśmy chyba „najlepsi” w kraju.

Czyli to nie jest tak, że humaniści nie mają gdzie publikować, żeby uzyskać punkty?

To nie jest do końca tak. Humaniści mają gdzie publikować, ale moim zdaniem system punktowy jest niedoskonały. Jest bardzo dużo renomowanych wydawnictw, które nie wiadomo z jakiego powodu w ogóle nie są punktowane. Kolejnym problemem jest fakt, że najwięcej punktów można uzyskać za publikacje w języku angielskim. Można zadać sobie pytanie dlaczego anglista publikujący w języku angielskim ma na starcie więcej punktów niż germanista publikujący w języku niemieckim czy polonista w języku polskim. Moim zdaniem ten system powinien zostać zmieniony.

Panie Profesorze, ale może porozmawiajmy trochę o Panu. Kiedy przyjechał Pan do Polski?

W 2000 r.

A dlaczego nie został Pan w Niemczech?

Dlaczego w Niemczech? Ja do Polski przyjechałem z Rosji. W Niemczech studiowałem od 1978 do 1982 roku. W Berlinie uzyskałem tytuł magistra, ale po studiach wróciłem do Moskwy. Wprawdzie później pracowałem jeszcze w Niemczech jako pracownik naukowy w ramach stypendium Fundacji Humboldta, ale generalnie do Polski przyjechałem z Rosji. W 2000 r. dostałem zaproszenie do Słupska, a ponieważ w Niemczech robiłem akurat kolejny projekt naukowy, to stwierdziłem, że z Polski będę miał bliżej i skorzystałem z tego zaproszenia. Wtedy myślałem, że w Polsce pomieszkać nie dłużej niż 2 - 3 lata, skończę ten niemiecki projekt i wrócę do Moskwy. Ale losy potoczyły się inaczej. Dostałem zaproszenie od świętej pamięci Profesora Mańczyka i przyjechałem do Zielonej Góry. To było w 2002 r. Nawet się długo nie zastanawiałem - granica niemiecka była tutaj w pobliżu, więc dla mnie jako germanisty miało to duże znaczenie. Dlatego zdecydowałem o podjęciu pracy na Uniwersytecie Zielonogórskim. I tak zostałem tu razem z rodziną. Mój syn skończył tu studia, także germanistykę, obronił doktorat z literaturoznawstwa na UAM w Poznaniu. Pracuje również na Uniwersytecie Zielonogórskim. A od tego roku mamy obywatelstwo polskie i całą rodziną czujemy się już związani z Zieloną Górą.

Poza tym nam się tu podoba, odpowiada mi też praca. Postanowiłem nauczyć się języka polskiego, żeby włączyć go do swoich badań. Jako lingwista bardzo interesowałem się porównaniem języków: angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego i dołączyłem jeszcze do tego polski. A tutaj znalazłem odpowiednie środowisko sprzyjające takiej pracy.

Czym Pan się zajmuje w swojej pracy naukowo-badawczej?

Naukowo zajmuję się przede wszystkim badaniem szeroko pojętych języków germańskich przede wszystkim w aspekcie historycznym. Czyli języki starogermańskie - staro-wysoko-niemiecki, średnio-wysoko-niemiecki, gocki - moja książka profesorska jest poświęcona językowi gockiemu (*Gotisch: Im (diachronischen und typologischen) Vergleich*). Zajmuję się też lingwistyką typologiczną, która przewiduje porównywanie wielu języków, przede wszystkim są to badania języków germańsko-słowiańskich, jak już powiedziałem angielskiego, niemieckiego, polskiego i rosyjskiego.

Ile Pan zna języków?

Jeżeli chodzi o języki współczesne, to niemiecki, angielski, rosyjski, polski. Kilka innych języków znam też pasywnie - np. język ukraiński. Wszystko rozumiem, mogę czytać, niestety nie mówię w tym języku. Czytam też po niemiecku, z tym że nie znam tego języka aktywnie. Znam też trochę starych języków, co jest oczywiście związane z moimi zainteresowaniami naukowymi, czyli łacinę, język starogrecki, a przede wszystkim koine, w którym napisano Nowy Testament, no i języki: gocki i staro-wysoko-niemiecki, czyli języki martwe, ale takie, które są dla mnie bardzo ważne z naukowego punktu widzenia.

Zajmuje się Pan ewolucją języków?

Tak. Teorią zmian językowych. W nauce funkcjonuje wiele teorii, ja też mam swoje własne poglądy, które sformułowałem w moich książkach i artykułach o języku, m.in. w dwutomowej rozprawie *Język w rozwoju* czyli *Die Sprache in statu movendi*, która ukazała się drukiem w Niemczech.

Jak szybko język ewoluuje? Jak szybko się zmienia?

Bardzo dobre pytanie - akurat tym się w tej chwili zajmuję i buduję własną teorię, która mówi, że różne płaszczyzny języka rozwijają się w różnym tempie. Na przykład system dźwiękowy rozwija się bardzo długo. Żeby dźwięk zamienił się w inny dźwięk, albo żeby zmieniła się intonacja, to często muszą minąć stulecia, natomiast rozwój semantyczny, czyli rozwój znaczenia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, przebiega bardzo szybko. A gdzieś pośrodku znajduje się rozwój gramatyczny, o którym można powiedzieć, że jest średniofalowy. Dlatego ja wg swojej koncepcji dzielę rozwój języka na długotrwały, średniotrwały i krótkotrwały. Stwierdziłem, że semiotyczne komponenty jednostek językowych rozwijają się o wiele szybciej niż ich formalna strona, czyli kształt dźwiękowy. Język to jest zjawisko, które istnieje na dwóch płaszczyznach. Pierwsza płaszczyzna - semiotyczna, jest związana ze znaczeniem. Druga płaszczyzna ze znaczeniem nie ma nic wspólnego - jest to rozwój akcentu, dźwięków, fonemów, który prze-

7 STYCZNIA 2014 r. PREZYDENT RP BRONISŁAW KOMOROWSKI
NADAŁ TYTUŁ PROFESORA NAUK HUMANISTYCZNYCH DR. HAB. MICHAŁOWI KOTINOWI.
GRATULUJEMY!

MICHAŁ KOTIN

urodził się 13 marca 1959 r. w Moskwie, studiował germanistykę w Moskwie i Berlinie. Tytuł zawodowy magistra filologii germańskiej uzyskał w 1982 r. na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie. Pracę doktorską obronił w roku 1989 na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie (promotor prof. dr hab. Ninel I. Filiczewa). W 1995 r. obronił kolokwium habilitacyjne na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie.

M. Kotin pracował na uczelniach i w instytutach badawczych Moskwy, Berlina, Słupska, Poznania i Zielonej Góry. Profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego od roku akademickiego 2002/2003, kierownik Zakładu Gramatyki i Historii Języka Niemieckiego. Stypendysta Fundacji im. Aleksandra Humboldta (Niemcy 1993), laureat Nagrody Indywidualnej Ministra Edukacji Narodowej i Sportu RP (2004) oraz Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP (2006) za wybitne osiągnięcia naukowe. Zainteresowania naukowe: językoznawstwo ogólne, historyczne i porównawcze, gramatyka opisowa, teorie zmian językowych, filozofia języka. Autor 6 monografii i ponad 100 artykułów naukowych, recenzji, raportów etc. w językach: niemieckim, rosyjskim, angielskim i polskim. Redaktor naukowy 6 monografii zbiorowych. Członek 5 międzynarodowych i krajowych stowarzyszeń naukowych, m.in. Stowarzyszenia Germanistów Polskich, Societas Linguistica Europae.

biega znacznie dłużej. I to właśnie ta dwustronna natura języka bardzo mnie interesuje, bo język jest zarówno zjawiskiem natury jak i zjawiskiem kultury.

„W jednym z wykładów powiedział Pan: W epoce stabilności szacunek wobec długotrwałej tradycji przeciwdziała gwałtownym zmianom w słownictwie, a nawet w gramatyce lub wymowie. Natomiast epoki rewolucyjne potrafią nierzadko radykalnie zmienić język, niszczyć wieloletnie tradycje, których miejsce zajmują krótkotrwałe innowacje, w wyniku czego powstają zupełnie nowe normy językowe. A co powie Pan o „rewolucji internetowej”?

Tak, są epoki w których język, a właściwie słownictwo, rozwija się szybciej. Na przykład w czasie Reformacji w Niemczech, kiedy to Marcin Luter miał duży wpływ na rozwój języka niemieckiego. Dzisiaj mamy z kolei rewolucyjny wręcz rozwój systemów informacyjnych. I to Internet ma ogromny wpływ na język. Obserwujemy pośredni wpływ języka potocznego, mówionego na język pisany, bo w SMS-ach czy poczcie elektronicznej piszemy tak jak mówimy, czyli robimy dużo błędów z punktu widzenia języka pisanego. Ale to nie są błędy, tutaj możemy mówić o innej sferze użycia języka - medialnie jest to język pisany, natomiast conceptualnie jest to język mówiony

„Ale czy to nie zubaża nas językowo? Myślę, że w tym przypadku możemy chyba nawet mówić o degradacji wszelkich norm językowych.

Ja należę do tych badaczy, którzy raczej wstrzymują się od ocen. Są dwie szkoły - jedna z nich przykłada dużo uwagi do sposobów kreowania norm językowych. Ja zaś należę do tej drugiej - zajmującej się obserwacją rozwoju języka i analizą właściwości jego „struktury wewnętrznej”. Język jest jak żywy organizm i niewiele możemy mu narzucić, rozwija się w dużym stopniu niezależnie od naszej woli. Nie zawsze więc możemy ocenić czy jest to rozwój pozy-

tywny czy negatywny. Trudno oczekiwać, żeby w SMS-ie były zachowane normy, których przestrzega pisarz piszący powieść. SMS jest przetworzeniem języka mówionego bezpośrednio na język pisany i w tym przypadku musimy zwracać uwagę na ile normy właśnie języka mówionego są zachowane. Wprawdzie są jeszcze inne poglądy, ale ja jestem zwolennikiem lingwistyki obserwującej, a nie lingwistyki narzucającej przepisy.

„Ale Panie Profesorze, nie da się jednak zupełnie zrezygnować z przepisów. Nawet jeżeli chodzi o język.

Oczywiście, są normy, ale trzeba je odróżniać. Inne normy dotyczą języka mówionego, inne pisanego a jeszcze inne normy regulują język w Internecie. Nie możemy oczekiwać mechanicznego przeniesienia tych norm na wszystkie płaszczyzny. Oczywiście, możemy się zastanawiać, czy to jest dobrze, czy to jest źle, ale moim zdaniem zadaniem lingwisty jest obserwacja. Badania nad tym jak język się sam rozwija. Narzucanie norm jest moim zdaniem rozwojem w złym kierunku. Bo proszę zwrócić uwagę na to, co się dzieje kiedy jakieś zjawiska socjologiczne czy społeczne próbuje się przetożyć na język. Na przykład gender - równoprawna rola kobiety powoduje, że każdemu określeniu męskiemu ma odpowiadać określenie żeńskie, a to z kolei powoduje powstawanie sztucznych form językowych. W języku polskim będzie to na przykład *ministra* lub *kanclerzyca*, a w języku niemieckim, jeżeli będziemy kierować się tą zasadą, tłumacząc dosłownie mój tytuł i nazwisko jestem, pod warunkiem uznania za normę wyłączenie formy rodzaju żeńskiego, co jest w Niemczech dziś na porządku dziennym, *pan profesorka Kotin*. Powiedziałem już wcześniej - język jest w wielu aspektach swojego istnienia podobny do żywego organizmu. Nie powinniśmy więc bez nadwyzwyczajnej ostateczności w niego specjalnie ingerować.

„Dziękuję bardzo za rozmowę.